

LUD

ROK XXV

Guritiba, 1 Integro
de fevereiro 1950

NR. 5 (161)

Proprietário: Dr. Antônio Firakowski | Diretor: Dr. Edvino Tempski

Toda correspondência, cartas de valor e cheques dirigir à:
Wszelką korespondencję, listy pieniężne i czeki adresować:

Redação do "Lud", Caixa Postal 155, Curitiba, Paraná.

ADMINISTRACJA (av. Dr. Jaime Reis, 583) przyjmuje codziennie
(prócz niedziel i świąt) od 8—12 i 14 do 18 godz.

REDAKCJA (ten sam adres) przyjmuje codziennie (prócz niedziel
i świąt) od 14 do 17 godz. po południu.

Anúncios: Nas páginas de anúncios: cada centímetro quadrado —
Cr.1,00; sobre os anúncios semestrais, anuais e no texto — à tratar.

Prenumerata roczna w Brazylii (Argentynie i Urugwaju) Cr. 60,00.
W innych krajach Cr. 90,00.

Cena egzemplarza: w Kurytybie Cr. 1.50

W São Paulo (kioski - pocztą lotniczą) Cr. 1.80

Amerykanie wobec problemu komunistycznego w Chinach

A Tradição Agrícola

A terra, fonte de tantas esperanças, desde que tratada com o merecido zelo e carinho, sempre se revelou fiel e agradável amiga do homem. Cultivada em consonância com as leis da natureza, amainar as suas reações e manifestações violentas através preceitos técnicos e científicos, harmonizar a sua eterna e infundável generosidade com as pretensões da raça humana, tem sido a preocupação de todos os tempos e em todos os recantos do mundo.

Neste impressionante movimento em busca do aperfeiçoamento, outros fatores tem estado sempre presentes. Os costumes, os hábitos, — as tradições acertadas ou erradas, transmitidas de geração a geração progressivamente e cada vez mais alicerçados na ciência, vem revelando que o nosso país, amparado pelo vigor e dedicação de seus filhos, poderá solucionar senão a totalidade pelo menos a maioria de seus — problemas agrícolas.

Como justificativa desta afirmação, eis somente o problema do trigo nacional cuja produção aumenta de ano para ano. A multiplicação dos postos de fomento agrícola, a seleção das sementes, o aprimoramento da sua cultura e plantio, a mecanização da lavoura, a legislação que ampare a produção e assegure o mercado, proporcionando vantagens econômicas a todos, plantadores e consumidores, representam em conjunto de salutares medidas que, em objetivo final, muito beneficiarão à nação.

Mas se invóco tais elementos, pergunto — serão eles só por si suficientes? Não.

O homem que cultiva a terra não é um produto de leis. O homem que cultiva a terra não o faz apenas em obediência a programas agro-econômicos ou políticos. Ele, acima de todas as convenções e princípios, deve ser um devoto, um amigo, um sincero apaixonado pela terra que cultiva. Sem tal elemento fenecerão todos os seus propósitos, todas as suas esperanças.

Este amor é a tradição que o estimula e revigora, que o fortalece e retempera, que permitirá o seu aprimoramento cultural, e finalmente a sua integração consciente e definitiva na nobilitante jornada em tão boa hora encetada, e que tem por objetivo o trigo — o trigo brasileiro para o pão brasileiro.

Os que tem por objetivo e por dever dirigir, administrar os problemas nacionais devem meditar e agir com presteza sobre essa face do problema.

É tempo de proporcionar meios ao agricultor para que possa, através medidas condizentes e sábias, dignificar a sua existência, humanizar a sua vida, suavizar as agruras minorar as misérias, os sofrimentos a que ainda hoje está sujeito.

(Continua na 2 página)

CZY BYŁABY MOŻLIWĄ IZOLACJA MAO TSE TUNGA

Na czoło międzynarodowych spraw politycznych i na pierwsze miejsce wysuwa się dla rządu Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej kwestia uznania czy też nie uznania komunistycznego rządu w Chinach. Różni politycy zabierają głos, ujmując problem z rozmaitego punktu widzenia. Jeden z najbardziej wpływowych dzienników amerykańskich — New York Herald Tribune — pisze:

Za kilka tygodni czerwone Chiny dęda uznane przez wszystkich swych sąsiadów — nie ma mowy o dyplomatycznej izolacji czerwonych Chin. Trzeba im będzie przyznać miejsce w Radzie Bezpieczeństwa, chyba że użyjemy tu prawa weta, ale wtedy Rada Bezpieczeństwa przestanie działać w sprawach azjatyckich. Opóźni się zawarcie traktatu pokojowego z Japonią. Interweniując na rzecz Czang Kai Szeka, nie mieliśmy poparcia sojuszników. W teorii możemy czerwonych nie uznać, ale wówczas Stany Zjednoczone byłyby izolowane. Ci senatorzy, którzy domagają się dalszej pomocy dla Czanga, to właśnie izolacjoniści, którzy tą drogą chcą zmusić Stany Zjednoczone do wycofania się z Azji.

Nie wolno nam zapominać, że kontynent azjatycki znajduje się poza zasięgiem efektywnej siły Stanów Zjednoczonych. Nie jest w naszej mocy obalenie Mao Tse Tung, ani zamknięcia granic Indochin, Syamu i Burmy. Opierając się na sile wojskowej, której nie możemy użyć, doprowadzimy do zniszczenia naszych wpływów. Formozę możemy utrzymać, ale wówczas narody Azji będą przekonane, że Ameryka jest imperialistyczna. Formoza nie jest zresztą ważnym punktem w systemie bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych. Wystaroży, jeśli nie stanie się bazą dla sił nieprzyjacielskich. Mao Tse Tung nie ma marynarki wojennej i lotnictwa, a gdyby nawet je uzyskał, nasze siły na Pacyfiku wystarczą na odparcie niebezpieczeństwa. Mamy te siły na Pacyfiku, a nie na kontynencie azjatyckim. Tam nie prowadziliśmy nigdy polityki wojskowej. Nie jesteśmy mocarstwem lądowym i dzisiaj, posiadając wobec naszych wszystkich zobowiązań światowych zaledwie 10 dywizji.

Dlatego Marshall, zbadawszy sprawę na miejscu, opowiedział się przeciw wojsko-

wej interwencji na rzecz Czang. Mc Arthur jest innego zdania, ale posiada on tylko doświadczenie wyspowe i zwyciężał tylko wówczas, gdy miał poparcie amerykańskich sił morskich. Ameryka może w Azji prowadzić jedynie politykę, nie angażującą armii i opierającą się na przymierzach z zainteresowanymi narodami. Pozycja nasza w Azji jest zgoła inna niż w Europie. Tu stare narody nie obawiają się że nasze poparcie może pozbawić je niezależności; w Azji natomiast niepodległość jest rzeczą nową i cenną, żywa jest wciąż pamięć imperializmu białego człowieka, a ustrój niedemokratyczny jest

ustrojem naturalnym. W Azji musimy zdobywać przyjaźń i najlepiej uczynimy, szukając ich poprzez brytyjską Wspólnotę Narodów, Unię holendersko-indonezyjską, Unię francuską — jeśli nie jest zapóźno. Organizację Narodów Zjednoczonych, Bank Światowy itd. Nasza pomoc powinna być filtrowana przez ponadnarodowe organizacje i instytucje. Nie możemy liczyć na prowadzenie narodów Azji, lecz tylko na współpracowanie z nimi. Nie ludźmy się; by amerykański styl życia był stylem uniwersalnym. Nie zapomnijmy, że upokorzenie, doznane w Chinach, jest dla nas początkiem wielu kłopotów.

Plan działania na Europę Wschodnią

Washington (10) — Donoszą źródła oficjalne, że Narodowa Rada Bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych ustaliła w szczegółach program akcji wojskowej i politycznej w odniesieniu do Europy wschodniej.

Ze szczegółów programu podano do wiadomości publicznej jedynie decyzję odnośnie Jugosławii. Decyzja ta polega na tym, że w razie zaatakowania Jugosławii przez Sowietów lub ich satelitów, Stany Zjednoczone udziela Jugosławii ograniczonej pomocy wojskowej. Decyzja powyższa spowodowana była przekonaniem, że w interesie wolnych narodów leży utrzymanie Jugosławii niezależnej od Kremla. Jedną z

przesłanej decyzji była też dobra opinia, jaką cieszy się armia jugosławińska, której amerykańskie kółka wojskowe przypisują zdolność poważnego oporu w wypadku agresji. Podkreśla się, że po Rosji Jugosławia ma w Europie wschodniej najliczniejszą armię, która przerasta łączne siły Węgier, Rumunii i Bułgarii.

Dziennikarz amerykański S. M. Handler donosi z Belgradu, że reżym tamtejszy oddawna starał się wysondować, co zrobią Stany Zjednoczone w wypadku agresji na Jugosławię. Decyzja Narodowej Rady Bezpieczeństwa w Washingtonie wywołać miała w Belgradzie powszechne zadowolenie.

Dezercje komunistycznych dyplomatów

New York, (10) — Doradca delegacji reżymu warszawskiego w Organizacji Narodów Zjednoczonych dr. Aleksander Rudziński zrezygnował w dniu 18 stycznia br. ze służby dyplomatycznej i wrócił się do Departamentu Stanu o udzielenie mu azylu w Stanach Zjednoczonych. Jak pisze dziennik „New York Journal American” ironia tego wydarzenia polega na tym, że w przeddzień rezygnacji Rudziński wraz zdelegatem sowieckim opuścił salę obrad Narodów Zjednoczonych na znak protestu przeciwko obecności delegata centralnego rządu chińskiego. Rudziński oświadczył w liście do Departamentu Stanu, że przyczyną jego rezygnacji jest pozbawienie Polski wolności przez Sowietów, oraz postępowanie Sowietów w UN, które zmierzają do rozbicia tej instytucji. Rudziński jest nieznanym w kołach emigracji polskiej w Stanach Zjednoczonych i przypuszcza się, że jest to nazwisko przybrane.

Wład za dezercją Rudzińskiego dwa urzędnicy konsulatu czeskiego w New Yorku również „wybrali wolność”. Są to V. J. Matejcek, urzędujący konsul generalny oraz Arnost Fried, głów-

ny księgowy konsulatu. Obaj byli urzędnikami mianowanymi jeszcze przez Benesa i Masaryka, a bezpośrednią przyczyną rezygnacji było odwołanie ich do Pragi. Policja federalna przydzieliła im tajnych detektywów, by ich uchronić przed ewentualnymi zamachem agentów sowieckich.

NIE MA MOWY O POWSTANIU W CZECHACH

Dziennik „Deutsche Tagespost” pisze: „Jeżeli nawet, jak twierdzą uchodźcy, 80% Czechów jest przeciw reżimowi, nie należy spodziewać się tam zbrojnego powstania. To nie leży w naturze Czechów.

Nie są oni za żadnym poważnym ryzykiem. Wolą bierne czekanie, czekanie na jakiegoś wypadki za granicą, któreby były bodźcem do powstania, jak w roku 1918 i 1945, nie do akcji spontanicznej, lecz do reakcji z możliwie zabezpieczonymi widokami na powodzenie”.

Wydarzenia z tygodnia

— **We Włoszech**, był premier de Gasperi stworzył nowy gabinet ministrów; nowy rząd złożył przysięgę wobec prezydenta Włoch, Einaudi.

— **Stalin i Mao Tse Tung** na ostatniej konferencji mieli dokonać podziału wpływu na Wschodzie; Korea i Japonia ma pozostać pod wpływem Rosji; państwa południowego wschodu Azji mają podlegać komunistycznemu Chinom.

— **Sowiety** uznały nową republikę Indonezję.

— **Indie** zostały ogłoszone jako nowa republika; równocześnie zniesiono tam dotychczasowy podział społeczeństwa na kasty.

— **W Japonii** wybuchła ostrza influenza; wskutek epidemii, szkoły od dwóch miesięcy są zamknięte.

— **We Włoszech** zwiastuje w okolicy Wenecji panują ostry mrozy.

— **W Nowym Jorku** panowała onegdaj tak silna mgła, że wielki transoceaniczny statek „Queen Mary” wiozący na swym pokładzie 1.748 pasażerów, musiał dłuższy czas zatrzymać się na pełnym morzu; dopiero gdy mgła opadła, „Queen Mary” wjechał do nowojorskiego portu.

— **Prezydent Truman** polecił wprowadzenie w czyn udzielenie wojskowej pomocy państwom zachodniej Europy.

— **Komuniści** w Europie czynią zabiegi, ażeby sparaliżować lub przynajmniej utrudnić dostarczenie broni amerykańskiej państwom objętym układem Atlantyckim.

— **Do nowo utworzonego** rządu włoskiego wchodził dziesięciu członków z partii Chrześcijańskich Demokratów i sześciu socjalistów i republikanów.

— **Julian Moch**, francuski minister Spraw Wewnętrznych, ujawnił, że Sowiety zorganizowały we Francji gęstą sieć szpiegowską.

— **Emigrantów polskich** we Francji jest obecnie, według francuskiego ministra Spraw Wewnętrznych, 389.000; w dniu 1-go stycznia b.r. znajdowało się we Francji 1.938.947 cudzoziemców, przeważnie włoskiej, polskiej i hiszpańskiej narodowości. Przez Francję corocznie przekracza około 20 milionów obywateli.

— **Wybory** w Anglii odbędą się w lutym.

— **Angielska Królowa Maria** ofiarowała narodowi angielskiemu dywan, który sama wyhaftowała; pracowała nad nim 9 lat; jest on długi na 3 m. a szeroki na 2 m.; liczy on 10 milionów węzłów; królewski dywan jest wystawiony na sprzedaż; nabycyca musi uiścić zapłatę w dolarach, które zostaną oddane do dyspozycji skarbu angielskiego.

— **W Kanadzie** zaginął samolot na którego pokładzie znajdowało się 34 pasażerów i 8 członków załogi. Również na Madagaskarze spadł samolot; w katastrofie zginęło 14 osób.

Moje najwyższe honorarium autorskie

Było to prawie 8 lat temu w S. . . , wielkim mieście nad Wolgą.

Ze znanego, pokazowego moskiewskiego więzienia na Łubiance, które nie bez odcienienia dumy mój sędzia śledczy nazywał „kurortem“, przewieziono nas do więzienia w S. . . Było to zaraz po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej, kiedy ewakuowano więźniów moskiewskich w obawie żeśmy się nie dostali do rąk „okrutnych faszystów“. Chciało pozostawić sobie honor rozprawienia się z „wrogami ludu“.

Zmęczeni śmiertelnie okropną 5-dniową podróżą w plombowanych wagonach towarowych, po 60-ciu w każdym, w potwornym upale karmieni śledziami, przez 2 dni bez kropli wody, pędzeni przez ulice S. . . pod bagnatami i strzelaniami przez psy-dostaliśmy się wreszcie do miejscowego więzienia. Rewidujący mnie NKWD-ysta wyraził zdumienie i oburzenie, że mam ze sobą aż . . . 3 koszule.

Ani śladu czysto malowanych cel Łubianki, parkietu, łózek z czystą pościelą. . . W dużych, ponurych, z drewnianymi narami celach, w których za „okrutnego“ cara przebywało 70-ciu ludzi, włożono nas przeszło 200-tu, tak że większość musiała leżeć na betonowej podłodze. Od rana do nocy panował w celi niesamowity hałas, kłótnie a nieraz i bójki. Zdawało mi się chwila mi że oszaleję. Boże, tak tęskniłem wówczas za moją cichą celą na Łubiance i za książkami, którymi nas tam obficie obdzielano! Zmieniła się też i nasza kuchnia: rano zamiast owocowej herbaty dawano nam wrzątek a w południe i wieczorem po łyżce zupy ze śmierdzącej ryby.

Po paru tygodniach zjechali za nami z Moskwy sędziowie śledczy i rozpoczęli się, przeważnie na jakiś czas, badania. Zazwyczaj, w myśl tradycji moskiewskiej, w niedzielę dawano nam spokój i nie wzywano na badania. To też któreś z towarzyszy moich przyszło do głowy ażeby w dniu tym dla skrócenia czasu do kolacji, urządzić wieczory literackie, odczyty, deklamacje a nawet ciche śpiewy.

Skład więźniów był bardzo urozmaicony. Mieliśmy paru sowieckich generałów i pułkowników różnych rodzajów broni, komisarza ludowego, architekta, dyrektora trustu aluminiowego, ekonomistę, poetę, członka Akademii Literatury, ocalałego jakimś cudem dyplomatę czasów carskich, nie licząc kilkudziesięciu kochożników i kilku krasnoarmiejców. Ci znaleźli się tam jako „dezertery“, spóźnieni się na jakiejś stacji na pociąg w poszukiwaniu wrzątku. Groziła im kara śmierci.

Pod względem narodowościowym w celi były reprezentowane wszystkie narody „matuzki Rasii“. Z cudzoziemców był tam oprócz mnie, Polaka, Kroat Pers, który odrazu w celi zaczął handlować mydłem, dyplomata estoński, Niemiec i młody piękny Afgańczyk. Po całych dniach siedział on nieruchomo i ucił jakąś tęskną, nigdy niekończącą się melodię.

Toteż repertuar odczytów był bardzo urozmaicony. Dyrektor trustu mówił nam o aluminium, architekta — o budowie moskiewskiego metra, człubie ZSRR, generał — o słumieniu powstania bescmachów uzbekich, w którym brał udział pod wodzą Budiennego i razem z nim zatopił Uzbekistan w morzu krwi i ognia. Poeta deklamował swoje wiersze, a członek akademii barwnym, przedrewolucyjnym rosyjskim językiem opowiadał o Sałtykowie-zedrynie. Młody literat, Ukraińiec, po-

dzielił się z nami swoją pracą o pięknej Zofji-Greczynie i założonej na jej cześć przez męża, hr. Potockiego, słynnej „Zofio-ce“. Wreszcie Estończyk opowiadał o swej ojczyźnie ale była to raczej mowa pogrzebowa.

Ponieważ cela wiedziała że byłem w Grecji i że zachwycałem się tym krajem zwrócono się do mnie żebym coś o niej powiedział. Dłuższy czas wykreślałem się, nie chcąc w tym obowiązu dla mnie środowisku zabierać głosu. Zresztą nie wiedziałem o czym można w tym kraju „wolności“ mówić, a co mnie może narazić na zarobienie nowego paragrafu oskarżenia. Ale nie mogąc się opędzić, wreszcie się zgodziłem.

Obywatele sowieccy, odcieciani przez dwadzieścia parę lat od całego świata, nie mogą wyjechać bez przepustki nawet poza swój powiat czy miasto (chy-

ba na zesłanie); czytając o zagranicy tylko to co im podają gazety, opisujące ją wczarnych kolorach-mają głód ciekawości. Toteż cudzoziemiec, który coś widział to rarytas.

Muszę nadmienić, że wszyscy w celi cierpieliśmy na głód papierosowy. Pieniądze nasze nie nadeszły z Moskwy, jak tłumaczyli dozorczy, w kantine więziennej były pustki, toteż w celi panowało doprowadzone do szczytu zdenerwowanie, jak to zwykle u pałacy. Niektórzy dostawali szalu na widok jakichś cudem palonego przez kogoś papierosa. Tak było z więźniem, byłym dygnitarzem sowieckim, który na kłęczkach, zalewając się łzami błagał szczęśliwego palacza poto żeby za chwilę przeklinał go w najokropniejszy sposób. Inni, spokojniejsi, obsiadali wokoło palacza, wodząc gorączkowym

wzrokiem za każdym ruchem ręki z papierosem. Tych nazywaliśmy „szakalami“.

Takim szczęśliwym był mój najbliższy sąsiad, Niemiec, b. członek Komiternu. Był to wielki mężczyzna o niskim, zarosniętym czole i długich, małych rękach. Za swoje komunistyczne idee siedział we wszystkich więzieniach Europy i opowiadał o zaletach i wadach każdego z nich. Siedział też i w Dachau, gdzie mu kołba rozbito czaszkę, a wreszcie dostał się do więzienia w kraju, do którego całe życie dążył. Dostał się w iście niemiecki sposób: do ZSRR przybyła partia Niemców-komunistów drogą wymiany. Nasz Niemiec zajmował się ich instalacją. Jak to w Rosji sowieckiej, dano im okropnie, brudne pomieszczenie i wogóle przestano się nimi zajmować. Oburzyło to naszego Niemca,

który głośno wymyślał na balagan sowiecki. Zamknięto go zaraz za . . . kontrrewolucję i wyrokiem zaocznym skazano na 8 lat ciężkich robót. Nie mógł się z tym pogodzić, chociaż towarzysze więźniowie zapewniali go że wykreśli się stanem.

Jakimś cudem dostawał on tytoń i w dużej ilości, lecz na wszystkie prośby skreślenia papierosa stanowczo odmawiał. Wówczas więźniowie z wieloletnim stażem zorganizowali kradzież tytońni, wyciągając parę paczek spod głowy spiącego Niemca. Rano, spostrzegłszy się, dostał on dosłownie szalu, krzychał, kłął, alarmował dozorców . . . nie nie pomogło. Ostudziło to jeszcze nikomemu zresztą już zapal do raju, do którego przybył ciężką więzienną drogą . . .

. . . Nadszedł wreszcie dzień mego odczytu. Posadzono mnie na narach, najbliższej rzucającego słabe światło, zakrytego zzewnątrz blaszaną zasłoną, okna. Początek był trudny. Tyła lat nie miałem w użyciu języka rosyjskiego tak że mówienie, zwłaszcza przy tak licznych gronie słuchaczy, sprawiło mi pewną trudność. No i znalazłem ten dawny, przedrewolucyjny język, który nie miał tych nowotworów językowych sowieckich. Ale powoli nabierałem pewności i zacząłem mówić coraz płynniej. Stałem się za pominięciem gdzie jestem, nie widzieć brudnej więziennej celi, nieogolonych twarzy współtowarzyszy i co chwila otwierającego się judasza.

Wyobraźnia przeniosła się do Grecji. Opowiadałem o jej wiecznie niebieskim niebie, o złotych pantelikońskich kolumnach Partenonu . . . O morzu, którego szafir przy skalistym brzegu przechodzi w pawię zieleni. O tysiącach wyseppek z białymi domkami, o niskich, bizantyjskich cerkwiach, wrosniętych w ziemię . . . Mówiłem o ludziach greckim, śpiewającym, wesółym, hałaśliwym. . . O jego gościnności i bohaterstwie w walkach o swoją Ojczyznę. Było to świeżo po wojnie w Albanii.

Najwięcej jednak „duszy“ włożyłem w opowiadanie o kuchni greckiej, wiedząc że robię tym przyjemność swoim kolegom no i . . . sobie. Wyglądiali, po całych dniach opowiadałymi sobie o różnych smakowitych potrawach, które jedliśmy „na wolności“, układaliśmy memu, dawaliśmy przepisy . . .

Roztoczyłem przed audytorem, polykającym ślinę, całą gamę smaków. Chrupiące kalamarznie i ośmiornicze, wstydliwie zaróżowione homary, langusty i krewetki, kolosalne morskie ryby, sole czy kafele, zalane smakowitym majonezem, całe pieczone na różnie barany, wszystko to wyobraźnią rozłożyłem na stole, na którym za chwilę miał stanąć brudny baniak z tradycyjną, niewonną zupą. Nie zapomniałem o opalizującym „uzie“ — greckiej wodce i popularnym, pachnącym żywiciu winie. Przygrywała nam grecka orkiestra a śpiewak z gitarą opiewał czarne, niebieskie i zielone oczy pięknych Greczynek . . . Pomimo że wyobraźnią byłem daleko, nie mogłem nie zauważyć jak leżący obok na narach Niemiec wyciągnął ukrytą gdzieś paczkę tytońni i systematycznie, bez pośpiechu, z niemiecką dokładnością zaczął krećć grubego na palec papierosa. Nie zapalał go jednak. Irytowało mnie to, czekałem kiedy zacznie palić, żeby choć zdaleka wchłonąć w siebie trochę tak upragnionego dymu.

Skończyłem wreszcie. A wówczas stała się rzecz zupełnie nieoczekiwana. Niemiec z najbardziej ujemnym uśmiechem, jaki mogła przybrać jego ponura, zwierzęca twarz, ofiarował mi tego papierosa. Było to moje najwyższe honorarium autorskie i w życiu . . .

Jerzy Pomian.

TARGOWICA JAŁTAŃSKA

(Dokończenie)

Propozycje Mołotowa

. . . Posiedzenie plenarne przeszło do sprawy polskiej, Mołotow wysunął w imieniu Sowietów następujące propozycje:

1. Zgodzono się, że wschodnią granicę Polski ma utworzyć linia Curzona z odchyleniami w kilku miejscach o 5 do 8 km na korzyść Polski.

2. Postanowiono, że granica zachodnia Polski sięgać ma od Szczecina na południe wzdłuż Odry i dalej wzdłuż Nysy (na zachodzie).

3. Uznano za rzecz pożądaną przyjęcie do tymczasowego rządu polskiego kilku przywódców demokratycznych z polskich kół emigracyjnych.

4. Uznano za rzecz pożądaną, aby rozszerzony tymczasowy rząd polski uznany został przez rząd sojuszniczy.

5. Uznano za pożądaną, aby rozszerzony polski rząd tymczasowy możliwie jak najrychlej powołał naród polski do urny wyborczej celem stworzenia przez powszechne głosowanie stałych organów rządu polskiego.

6. Mołotow, Harriman i sir Archibald Clark Kerr, otrzymali zlecenie omówienia sprawy rozszerzenia tymczasowego rządu polskiego swe wnioski przedstawia do zatwierdzenia trzem rządów.

Czeze dyskusje

Odczytawszy te propozycje, oświadczył Mołotow, że nie zdolał jeszcze przywrócić połączenia telefonicznego z lubelskimi Polakami. Mołotow sądził, że rosyjskie propozycje w dużej mierze odpowiadają życzeniom prezydenta. Wmiędyżyciasie Hopkins skreślił notatkę i podsunął ją Rooseveltowi: „Dlaczego nie przekazać kompleksu ministrom s p r a w zagranicznych? Mogą przedyskutować gruntownie propozycje i jutro lub pojutrze złożyć sprawozdanie“.

Mołotowowi odpowiedział prezydent. Niewątpliwie osiągnięto postęp.

Nie odpowiada mu jednak użyte przez Mołotowa słowo «emigrant». W każdym razie chciałby omówić te propozycje z mr. Stettinusem. Stalin nie miał nic przeciw temu. Uważałem że sprawy biegają za szybko naprzód i ostrzegłem Roosevelta na kartce: „Czyniamy prawo mówić o granicach i dawać gwarancje?“ Churchill podzielał niechęć prezydenta do słowa »emigrant«. Określenie pochodzi z rewolucji francuskiej, oświadczył, w Anglii stosuje się je do osób, wygnanych z kraju przez własny naród. To nie odnosi się do Polaków, którzy opuścili swój kraj z powodu agresji niemieckiej. Dlatego wołałby, aby słowo »emigrant« zastąpić w wyrażeniu »Polacy, żyjący przejściowo za granicą«. Odnośnie 2-go punktu propozycji Mołotowa oświadczył premier, że zawsze będzie popierał przesun-

ięcie polskiej granicy na zachód, ponieważ Polacy muszą dostać odszkodowanie. Jednak nie powinni otrzymać obszaru większego, niż mogą zagospodarować.

Przekroczenie uprawnień

. . . Roosevelt zaproponował (10. lutego) kilka małych zmian w oświadczeniu w sprawie polskiej, odnoszącym się do granic kraju. Hopkins zwrócił prezydentowi uwagę, że jest wciąż rzeczą wątpliwą, czy Roosevelt jest według konstytucji w mocy wiązać Stany Zjednoczone układem o charakterze tak ostatecznym. Hopkins pisał: «Panie Prezydencie, wchodził Pan w konflikt ze swymi uprawnieniami konstytucyjnymi. Co powie na to Senat? Harry». Roosevelt znalazł wyjście. Z uwagi na konstytucję amerykańską, oświadczył że musi domagać się poprawki. Zamiast słów »trzy mocarstwa« należy użyć formuły »trzech szefów rządów«, i zamiast formuły »uzgadniają«, należy użyć słowa »uwzględniają«. To akceptowano.

Uwagi Stettinusa

. . . Notatki i protokoły z konferencji jałtańskiej nie pozostawiają żadnej wątpliwości, że Rosja zrobiła na Krymie większe ustępstwa, niż Ameryka i Anglia. Układ, sygnowany przez Roosevelta, Churchila i Stalina, był na wyższej płaszczyźnie dyplomatycznym tryumfem obu zachodnich Sojuszników. Trudności zaostrzyły się dopiero po Jaltcie, gdy Rosja zaczęła negować wspólne zobowiązania.

. . . Sprawa polska okazała się najtrudniejszą z wszystkich tematów jałtańskich. W lutym 1945 roku znajdowała się Polska i cała Wschodnia Europa — wyjąwszy większą część Czechosłowacji — w rękach armii czerwonej. W tej sytuacji wojskowej Anglia i Ameryka nie mogły przypisywać Rosji, jak się ma zachowywać w Polsce. Mocarstwa zachodnie mogły tylko próbować coś osiągnąć przez sztukę perswazji.

Podobnie jak Churchill tak i Roosevelt nie zgodził się na żądanie Rosji, by zachodnią granicę Polski ustalił na Zachodniej Nysie. Stalin ustąpił i postanowiono odczytać decyzję w sprawie zachodniej granicy Polski do konferencji pokojowej.

Nahałność Rosji

Stalin obstawał przy linii Curzona jako wschodniej granicy Polski. Rosja argumentowała, że ziemia na wschód od tej linii zabrano jej siłą po pierwszej wojnie światowej. Przed Jaltą Churchill, w Izbie Gmin opowiedział się już za linią Curzona. Stany Zjednoczone nie czuły się w Jaltcie na siłach do przerobienia Rosjan w tej sprawie. Gdy odbywała się konferencja w Jaltcie, Sowiety już osadzili lubelski rząd tymczasowy. Prezydent i premier uparcie wznabiali się uznać ten reżim marionetek. Rosja życzyła sobie tylko rozszerzenia rządu lubelskiego. Na-

tomiasz obaj zachodni sojusznicy obstawali przy rządzie zupełnie nowym, żądając, by byli w nim reprezentowani również przywódcy demokratyczni, żyjący wówczas na wygnaniu. Stalin ugiął się wreszcie i zgodził się również na żądanie amerykańskie, by możliwie jak najrychlej przeprowadzić w Polsce wolne wybory. W ówczesnych warunkach porozumienie w sprawie polskiej należy zawnadzić ustępstw, jakie zrobił Stalin premierowi i Rooseveltowi. Nie było to ustępstwo, jakiego życzyliśmy sobie, ale było to więcej, niż Rosjanie zamierzali dać. W każdym razie nie wolno mówić o „wyprzedaniu demokratycznej Polski“. Rezultat brzmiał raczej: Stalin zobowiązał się zgodzić na utworzenie nowego rządu i w kraju będącym całkowicie w jego mocy, zagwarantować wolne wybory. Trudności powstały skutkiem tego, że Rosjanie nie trzymali się później warunków układu.

Sprawa polska na martwym punkcie

. . . W międzyczasie znalazł się w niebezpieczeństwie układ w sprawie polskiej. Z początkiem marca doniósł amerykański ambasador w Moskwie, Avelar Harriman, Departamentowi Stanu, że Mołotow upiera się, by zaprosić do narady z komisją, utworzoną w Jaltcie, tylko tych polskich przywódców, którzy podobają się rządowi lubelskiemu. Przedstawiona przez Mołotowa lista Polaków, których należało zaprosić z Londynu do Moskwy, zawierała tylko jedno z nazwisk, proponowanych przez Roosevelta. Specjalnie na zaproszenie Mikolajczyka nie godził się Mołotow. Wrócił on do swej starej tezy, że nowy rząd ma być tylko rozszerzonym rządem lubelskim. Dnia 1-go kwietnia wysłał Roosevelt do Stalina nagły telegram w sprawie polskiej. Z końcem marca skomunikowali się prezydent i premier w sprawie polskiej i obaj doszli do wniosku, że układ jałtański jest poważnie zagrożony. Dnia 7-go kwietnia odpowiedział Stalin. Przypnął, że sprawa polska znalazła się na martwym punkcie, twierdził jednak, że stało się to dlatego, ponieważ ambasadorowie brytyjski i amerykański naruszyli układ jałtański domagając się całkowitego rozwiązania rządu lubelskiego i utworzenia zupełnie nowego rządu. Zaprosił się tylko tych polityków polskich, którzy uznają układ jałtański, łącznie z decyzją w sprawie linii Curzona i którzy „ręczywiście starają się przywrócić przyjazne stosunki między Polską i Związkiem Sowieckim“. Roosevelt zmarł, zanim urzędniczo brytyjskiego i amerykańskiego ministerstwa spraw zagranicznych mogli naszkicować jednobrzmiącą odpowiedź dla Stalina . . .

Zenon Różański

»Czapki Zdjąć«!

82) Reportaż z kompanii karnej »K. 2. Auschwitz« (Oświęcim)

Myślałem spokojnie, rozważnie i zimno... Prawą ręką ciosłem krótkie paliki dokładnie, uważnie, jak nigdy chyba...

Do gwizdka Molla, który miał być zarazem sygnałem ucieczki było jeszcze około trzech godzin... Sto osiemdziesiąt minut... roześmiałem się w duchu z tego przeliczenia, bo przypomniałem sobie naraz pierwsze miesiące w obozie. Nie liczyłem wtedy na miesiące, a na dni...

Co będzie za sto osiemdziesiąt minut? Już jest mniej... coraz mniej... — siewierka żywej poczują zagiębiać się w drzewie...

Z budy wyszedł właśnie Moll... Stanął na wzniesieniu z miną władcy i obserwował teren pracy... Po chwili dostrzegł widocznie coś dla siebie niewłaściwego, to żywym krokiem podążył w stronę jednej grupy...

Ciekawe jaką też miną będzie miał pan Moll za niecałe trzy godziny? — przebiegło mi przez głowę. Z satysfakcją rąbałem dalej...

Więc jak to ma być? Na gwizdek oznaczający koniec pracy, Lachowicz ma wbiec na wał i rzucić w górę marynarkę... Grupy więźniów pod kierownictwem wtajemniczonych mają już znajdować się w pobliżu i na ów sygnał wszystkie ma się rzucić na wał...

Po drugiej stronie cały teren aż do Wisły nieomal pokryty jest gęstym młodym lasem, podszycim krzakami... Wisła w tym miejscu jest dość płytka, a po drugiej stronie jest już wolność...

Wolność! Wciągnąłem pełną pierś powietrza... Miało jakiś inny niż zwykle, świeży zapach. Wolność!!!

Capo Willi z trzema więźniami przyszedł właśnie po gotowe już koki. Postanowiłem skorzystać z okazji... — Willi, która godzina... Spojrzałem na zegarek... — Za dziesięć trzecia... — Dziękuję...

A więc już pięćdziesiąt minut upłynęło... Szybko! Około czwartej przeszedł koło mnie Lachowicz. — Wszystko w porządku — rzucił mi, nie zatrzymując się. Skinałem głową.

Pożedł dalej do innych grup. Tak mijają sekundy, zmieniały się w minuty, aleuchronnie przybliżając godzinę piątą... Mój stan w miarę upływu czasu zaczął się zmieniać... Już nie mogłem myśleć chłodno...

Jeżeli już dojdzie do kwadransa przed piątą, wezmę jedną taką kupkę i wolno pójdę w stronę grupy Lachowicza... Pracują tuż przy wałach, wiążą faszyngę... Jeszcze trzydzieści pięć minut...

Naraz całkiem niespodziewanie niebo zachmurza się. Nie wiadomo skąd pojawiają się niskie, ciemne chmury, zrywa się ostry wiatr... Cieszy mnie to. Jeśli spadnie deszcz — myślę — Moll i jego SS-mani nie będą ponadto czujni.

Zaczyna padać. Najpierw drobno, później krople deszczu stają się większe, wreszcie leje jak z cebra... Kompania pracuje dalej... Deszcz nie jest przeszkodą w pracy, w opinii naszych przełożonych...

Zapamiętam się pod szyją i dostrzegam, że w tej chwili drzwi budy otwierają się i staje w nich Moll... Chwilę patrzy na skurczona pod wpływem ulewnej sylwetki więźniów... Wbijam się w niego oczami. Obraca się powoli, patrzy na zegarek i sięga do kieszeni...

Bledne. Czuję wyraźnie jak wszystkich krew ucieka mi z twarzy... Moll trzyma w ręce gwizdek, podnosi go do ust i naraz przesywa powietrze ostrym, przeciągłym świst... Koniec pracy... A zegarek wskazuje pół do piątej...

Zwracam głowę w kierunku gdzie pracuje za swoją grupą Lachowicz... Są sami, odległość do pierwszego im grupy wynosi około trzydziestu metrów... Co teraz? Jak zachowa się Lachowicz... Plan uprzednio opracowany bierze w łeb — z tego zdaje sobie dokładnie sprawę. Czuję na czole dziwnie chłodne krople... Stoję w bezruchu, jak zahypnotyzowany...

Naraz... Słyszę z pod wału krzyk, widzę rzuconą w górę marynarkę i wbiegających na wał kilkunastu więźniów... Sylwetka posta niktę... za chwilę dostrzegam go lotącego... Nie warto się targować o kilka milionów rubli, co szczególnie w czasie wojny nie odgrywa żadnej roli. Pożyczka dla rządu polskiego powinna być udzielona na wielką skalę. Jest również rzeczą konieczną, by delegaci ambasady zostali dopuszczeni do wszystkich skupisk polskich i mieli faktyczne a nie fikcyjne uprawnienia. Tak naprzekład nasz delegat w Archangielsku nie jest w stanie nie pomóc ludności i praca jego ogranicza się tylko do wysyłania transportów...

Nie może on nawet rozdawać polskiej ludności ciepłej odzieży. Zależy mi na tym, by delegatura ambasady została uruchomiona również we Władystoku, gdyż polonia amerykańska zebrała duży zbiór rzeczy dla Polaków w Rosji, ale wysłanie ich uzależnia od możliwości oddania w polskie ręce, delegatom ambasady.

Stalin: Zgoda na delegatów, także i we Władystoku. Molotow: Chyba to niemożliwe, by w obozach jeszcze byli wasi ludzie. Anders: Jednak najzupełniej dokładnie stwierdzam, że są; powtarzam, że zatrzymują tam najsilniejszych, bo potrzebują robotnika. Przez niewypuszczenie naszych ludzi źle służą wspólnej sprawie.

Stalin: To będzie załatwione. Władze wykonawcze otrzymają specjalne polecenia, trzeba jednak zrozumieć, że prowadzimy wojnę. Sikorski: I dobrze ją prowadzicie. Stalin: No nie, średnio. Transport nasz był strasznie przeładowany. Wywoziliśmy rannych, ewakuowaliśmy ludność, przeniesliśmy 70 wielkich fabryk. Musimy przewozić wojsko w jedną i drugą stronę. Niech Polacy zrozumieją olbrzymie trudności, jakimiś mieli. Ale będzie lepiej.

Sikorski: Ludność polską trzeba osadzić w prowincji o lepszym klimacie. Stalin: Należy się zastanowić nad tym, czy nie lepiej...

Stalin: Naprawdę zwolniono ich, tylko jeszcze nie przybyli.

Stalin: Naprawdę zwolniono ich, tylko jeszcze nie przybyli.

Stalin: Ludność w Związku Sowieckim dobrze jest usposobiona dla Polaków. Błędy mogą popełniać tylko urzędnicy. Anders: Chodzi nie tylko o urzędników, którzy źle wypełniają polecenia, lecz o to, by ludność zrozumiała, że Polacy nie z własnej woli koncentrują się w większych grupach w pewnych miejscowościach. Nam specjalnie zależy na dobrych stosunkach z ludnością.

Sikorski: Widziałem w Kujawach transport naszych ludzi, który zrobił na mnie wrażenie okropne. Należy im koniecznie szybko pomóc. Dziel ludność naszą na dwie kategorie — mogących pracować, i ci powinni otrzymać pracę na możliwie dobrych warunkach...

Stalin: Na takich samych warunkach jak obywatele sowieccy. Sikorski: Już nie chodzi nawet o to, by na tych samych, ale po prostu znośnych. W interesie wspólnego wysiłku wojennego leży odpowiedzialnie wyzyskanie naszych ludzi. Pan Prezydent rozumie przecież, że nie jest właściwie użyty specjalista od budowy czołgów, który rąbie drzewo w lesie, albo wybitny chemik, który pracuje fizycznie na roli. Druga kategoria naszych obywateli, to niezdolni do pracy, stary, kobiety i dzieci, którzy powinni być zebrani w miejscowościach o odpowiednich warunkach klimatycznych, tak by ambasada mogła się nimi zająć. Z obozów pracy wszyscy powinni być natychmiast wypuszczeni, a pozostawieni tylko ci, co żyją na osiedleniu w znośnych warunkach. Nieskoordynowane przemieszczanie ludzi tam i z powrotem wywołuje tylko złe nastroje, gdyż znajdują się oni w bardzo ciężkich warunkach, i w rezultacie okaże się, że ja swym układem z wami wyrządziłem im tylko zło. Ludzie nawet umierają wskutek złych warunków. Te trupy dużo zaważa na naszych przyszłych stosunkach. Ludziom tym, trzeba pomóc...

Stalin: Ludność polską trzeba osadzić w prowincji o lepszym klimacie. Stalin: Należy się zastanowić nad tym, czy nie lepiej...

Stalin: Naprawdę zwolniono ich, tylko jeszcze nie przybyli.

Stalin: Naprawdę zwolniono ich, tylko jeszcze nie przybyli.

Stalin: Naprawdę zwolniono ich, tylko jeszcze nie przybyli.

Stalin: Naprawdę zwolniono ich, tylko jeszcze nie przybyli.

Stalin: Naprawdę zwolniono ich, tylko jeszcze nie przybyli.

Stalin: Naprawdę zwolniono ich, tylko jeszcze nie przybyli.

Stalin: Naprawdę zwolniono ich, tylko jeszcze nie przybyli.

Stalin: Naprawdę zwolniono ich, tylko jeszcze nie przybyli.

Stalin: Naprawdę zwolniono ich, tylko jeszcze nie przybyli.

Stalin: Naprawdę zwolniono ich, tylko jeszcze nie przybyli.

Stalin: Naprawdę zwolniono ich, tylko jeszcze nie przybyli.

Stalin: Naprawdę zwolniono ich, tylko jeszcze nie przybyli.

Stalin: Naprawdę zwolniono ich, tylko jeszcze nie przybyli.

Nad nim przebiegają uciekające... Rozglądam się szybko... Odległość między mną a miejscem ucieczki wynosi dobre 200 metrów... Parę metrów przy mnie stoi ogulpiący Moll... Jeśli się ruszę — myślę błyskawicznie — palnie w łeb... Z innych stron wśród niebieskawego zamieszania biegają więźniowie... Posty rzucają karabiny i gnają wzdłuż wału, przy którym ja stoję...

Widzę całkiem wyraźnie sylwetki mijających wał i ginących po jego drugiej stronie... Naraz na wał pojawia się z kilkoma Capami, Karl Dachdecker... Trzyma w ręku siekiere, wreszcie nieludzko... Kilka metrów od niego wdrapuje się na wał więzień Pajęczkowski. Karl rzuca się na niego... Chwilę się szamotał, wreszcie uderzony drągłem w głowę Pajęczkowski padł na ziemię.

Ten moment zdecydował: biegnący w stronę wału inni więźniowie zatrzymali się nagle, Moll przypomniał sobie, że posiada pistolet i zaczął strzelać; pozostali na stanowiskach wartownicy SS otworzyli ogień z karabinów maszynowych... Kule świsnęły koło uszu, ktoś trafiony zaczął rozpaczliwie krzyczeć, a ponad wszystkim górował jakiś histeryczny wrzask Capo Karla...

Padł rozkaz »hinlegen«, po party krzykiem komandoführera Molla: — Za podniesienie głowy... kula! Wszyscy mają leżeć nosami przy ziemi... Strzelanina trwała jeszcze około kwadransa, mimo, że sytuacja była już definitywnie opanowana, a największe hałas robił właśnie ci SS-mani, którzy pierwsi rzucili karabiny i zaczęli uciekać... Zabrakło wreszcie naboju, bo zaległa cisza. W chwilę później padł rozkaz Molla: — Capo, Vorarbeiter i posiadacze zielonych trójkątów — zbierzcie się! Zebrało się ich około czterdziestu.

Pomoczenie mi w zrobieniu zbiórki kompanii i liczeniu... Macie prawo zabić każdego, u kogo dostrzeżecie jakiegoś niebezpiecznego zamiaru... Szybko... W następnej chwili wśród nieludzkiego wrzasku »pomocnicy« Molla przystąpili do dzieła... Ustawiono nas w setki i po przeliczeniu kazano paść na ziemię. Każdą taką setkę otaczał natychmiast oddział wartowników SS i kilkunastu »zielonaków«. Każda próba podniesienia głowy kończyła się śmiercią. W ciągu następnego kilkunastu minut około piętnastu więźniów straciło życie, za zbyt ciekawe spojrzenia lub za zbyt energiczne poruszenie się.

(C. d. n.)

(C. d. n.)

(C. d. n.)

(C. d. n.)

(C. d. n.)

(C. d. n.)

(C. d. n.)

(C. d. n.)

(C. d. n.)

(C. d. n.)

(C. d. n.)

(C. d. n.)

Do Fergany i Uzbekistanu normalnie dostarczamy zboża, bo tam uprawiamy bawełnę i wydaliliśmy nawet zarządzenie, zakazujące uprawy zboża. Pod tym kątem widzenia tereny te nie są wygodne. Ale południowe regiony Semipalatyńskiej Oblast, byłyby dogodniejsze. Możemy zresztą zobaczyć jak to wygląda na mapie. (Wszystkie wstają i podchodzą do mapy, Stalin wskazuje na mapie) A więc Taszkient, Alma-Ata i cały południowy Kazachstan.

Kot: Dla tych z Dalekiego Wschodu może lepsze tereny koło Barnaulu i Nowosybirska. Stalin: Tam zimno, ale zboża sporo.

Kot: Ale gdzie posłać tych, co są w Archangielskiej Oblast i w Komi?

Stalin: Także do południowego Kazachstanu. (Siadają przy stole). (C. d. n.)

Pugilaresy od 8,00. Nasiona gwarantowane, wyłącznie zagraniczne, wysyła się za »Reembolso«

Tabaka do żąywanja. Karty do gry, od 8,00 do 4,500 FLORECKI — Rosario 64

Para o bom funcionamiento do ESTOMAGO e INTESTINOS usar: ELIXIR WESTPHALEN

Fabrica de Cachimbos 1945. Najlepsze wyroby krajowe, 50 gatunków do wyboru, gwarantowane. — Środki zaradcze na choroby bytla, skuteczne pod gwarancją. Baza: arsenik, siarka i t. p. Rozmaite sole na wzmocnienie krwi. CHARUTARIA LIBERTY

Stalin: Naprawdę zwolniono ich, tylko jeszcze nie przybyli.

Stalin: Naprawdę zwolniono ich, tylko jeszcze nie przybyli.

Stalin: Naprawdę zwolniono ich, tylko jeszcze nie przybyli.

Stalin: Naprawdę zwolniono ich, tylko jeszcze nie przybyli.

Stalin: Naprawdę zwolniono ich, tylko jeszcze nie przybyli.

Stalin: Naprawdę zwolniono ich, tylko jeszcze nie przybyli.

Stalin: Naprawdę zwolniono ich, tylko jeszcze nie przybyli.

Stalin: Naprawdę zwolniono ich, tylko jeszcze nie przybyli.

Stalin: Naprawdę zwolniono ich, tylko jeszcze nie przybyli.

Władysław Anders

Bez ostatniego rozdziału

Wspomnienia z lat 1939 — 1941

(Bez pozwolenia Autora, przedruk wzbroniony)

Sikorski: Nie naszą jest rzeczą dostarczać rządowi sowieckiemu dokładnych spisów naszych ludzi, ale pełne listy mają komendanci obozów. Mam ze sobą listę około 4.000 oficerów, których wywieziono siłą i którzy znajdują się jeszcze obecnie w więzieniach i obozach pracy, i nawet ten spis nie jest pełny, zawiera bowiem tylko nazwiska, które się dało zestawić z pamięci.

Polecilem sprawdzić, czy nie ma ich w Kraju, z którym mam stałą łączność. Okazało się, że nie ma tam żadnego z nich; podobnie jak w obozach naszych jeńców wojennych w Niemczech. Ci ludzie znajdują się tutaj. Nikt z nich nie wrócił.

Stalin: To niemożliwe. Oni uciekli. Anders: Dokądżeś mógł uciec? Stalin: No, do Mandżurii.

Anders: To niemożliwe, żeby wszyscy mogli uciec, tym bardziej że z chwilą wywiezienia ich z obozów jeńców do obozów pracy i więzień ustatuła zupełnie korespondencja ich z rodzinami. Wiem zupełnie dokładnie od oficerów, którzy już wrócili nawet z okolic Kolumy, że znajduje się tam dużo naszych oficerów, znanych z nazwiska. Wiem, że byli nawet transporty Polaków przygotowanych do zwolnienia i wyjazdu, które w ostatniej chwili zostały wstrzymane. Mam wiadomość, że nasi ludzie znajdują się nawet na Nowej Ziemi. Większą część oficerów, wymienionych w tym spisie, znam osobiście. Są wśród nich moi oficerowie sztabu i dowódcy. Ludzie ci gina i mra w straszliwych warunkach.

Stalin: Naprawdę zwolniono ich, tylko jeszcze nie przybyli.

Stalin: Naprawdę zwolniono ich, tylko jeszcze nie przybyli.

Stalin: Naprawdę zwolniono ich, tylko jeszcze nie przybyli.

Stalin: Naprawdę zwolniono ich, tylko jeszcze nie przybyli.

Sikorski: Rosja jest wielka, i trudności również duże. Może władze miejscowe nie wykonały rozkazów. Ci, co przychodzą z wolnieni, stwierdzają, że tamci vegetują i pracują. Gdyby ktokolwiek wy dostał się poza granice Rosji, na pewno zameldowałby się u mnie.

Stalin: Wiedzieć, że rząd sowiecki nie ma najmniejszych powodów, żeby zatrzymać choćby jednego Polaka; wypuściłem nawet agentów Sosnowskiego, którzy urządzali na nas napady i mordowali naszych ludzi.

Anders: Jednak wpływają zeznania o ludziach dokładnie znanych, z nazwami więzień i numerami cel, w których są zamknięci. Znam nazwy dużej liczby obozów, w których olbrzymia ilość Polaków została zatrzymana i musi nadal pracować.

Molotow: Myśmy zatrzymali tylko tych, którzy po wojnie dopuścili się zbrodni, wywoływali dywersje, zakładali stacje radiowe i t. p. O tych wam na pewno nie będzie chodziło.

Kot: Oczywiście, że nie, ale prosiłem już wielokrotnie, żeby nam dano spisy tych ludzi, gdyż bardzo często oskarża się o to ludzi, których znam jako gorących patriotów i którzy są absolutnie niewinni.

Molotow (potakująco). Sikorski: Nie wykajmy spraw z czasów wojny. Obecnie dobrze by było, żeby Pan Prezydent dał publicznie wyjaśnienia w tej sprawie w celu wywołania w Rosji sowieckiej zwrotu zasadniczego w stosunku do Polaków. Nie są to przecież turyści, ale ludzie wywiezieni siłą ze swych domów. Nie znaleźli się oni tu z własnej woli, lecz zostali zesłani i przeszli ciężkie cierpienia.

Stalin: Naprawdę zwolniono ich, tylko jeszcze nie przybyli.

Stalin: Naprawdę zwolniono ich, tylko jeszcze nie przybyli.

Henryk Sienkiewicz

Krzyżacy

POWIEŚĆ

102)

W miasteczku było jeszcze lu-
dziej i gwarnej, ustępowało jed-
nak z pośpiechem zbrojnemu
mężowi z drogi, ów zaś prze-
jechał główną ulicą i skręcił ku
zamkowi, który otulony w tu-
miany, zdawał się jeszcze spać.

Lecz nie wszystko, naokół spa-
ło, a przynajmniej nie spały wro-
ny i kruki, których całe stada
wichrzyły się na podniesieniu,
stanowiącym dojazd do zamku,
topocąc skrzydłami i kracząc.
Jurand, podjechał bliżej, zro-
zumiał powód tego ptasiego wie-
cu. Oto obok drogi, wiodącej do
bramy zamkowej, stała obszerna
szubienica, na niej zaś wisiały
ciała czterech mazurskich chło-
pów krzyżackich. Nie było naj-
mniejszego powiewu, więc trupy,
które zdawały się spoglądać na
własne stopy, nie kołysały się,
chyba wówczas, gdy czarne pta-
ctwo ślądało im na ramiona i
na głowy, przepychając się wz-
ajem, tracając w powrozy i dzió-
biąc o pospuszczane głowy. Nie-
którzy wisielcy musieli wisieć
już od dawna, gdyż czaszki ich
były całkiem nagie, a nogi niez-
miernie wydłużone. Za zbliże-
niem się Juranda stado zerwało
się z wielkim szumem, ale wnet
zawróciło w powietrzu i poczęło
się sadzić na poprzecznej belece
szubienicy. Jurand przejechał
mimo, czyniąc znak krzyża, zbli-
zył się do rowu przed murami,
i stanął w miejscu, w którym
nad bramą, wznosił się most
z wodzonoj, uderzył w róg.

Poczem zatrząbił raz drogi, trze-
cił, i czekał. Na murach nie było
żadego życia, a z bramy nie do-
chodził żaden głos. Po chwili
jednak ciężka, widoczna za kratą

klapa, wmurowana w pobliżu
zamku bramy, podniosła się ze
zgrzytem i w otworze ukazała
się brodata głowa niemieckiego
knechta.

— Wer da? — spytał szorstki
głos.

— Jurand ze Spychowa! —
odpowiedział rycerz.

Po tych słowach klapa zam-
knęła się na nowo i nastąpiło głu-
che milczenie.

Czas zaczął płynąć. Za bramą
nie słychać było żadnego ruchu,
tylko od strony szubienicy do-
chodziło krakanie ptactwa.

Jurand stał jeszcze długo, za-
nim podniósł róg i uderzył w ten
powtórnie. Ale odpowiedziała mu
znów cisza.

Wówczas zrozumiał, że trza-
mają go przed bramą przez krzy-
żacką pycę, która wobec zwy-
czajowego nie ma granic, dlate-
go, by go upokorzyć, jak zebra-
ka. Odgadł też, że przyjdzie mu
tak czekać może aż do wieczora,
albo i dłużej. Włęcz w pierwej
chwili zawrzała w nim krew:
chwycił go nagle chęć zsiąść
z konia, podnieść jeden z gła-
zów, które leżały przed przekle-
pem, i rzucić nim w kratę. Tak
byłby w innym razie uczynił i
on i każdy inny mozowlecki albo
polecki rycerz, i niechby potem
wypadli z bramy bić się z nim.
Ale wspomniawszy, po co tu
przybył, opamiętał się powstrzy-
mał:

— Zalim się nie ofiarował za
dziecko? — rzekł sobie w duszy.

I czekał.

Tymczasem w wyżłębieniach
murów poczęło coś czernieć. U-
kazywały się futrzane nakrycia
głów, ciemne sukienne kaptury

maichów i nawet żelazne bla-
chy, spod których spoglądały na
rycerza ciekawe oczy. Przyby-
wało ich z każdą chwilą, bo już
też ten groźny Jurand, wyce-
kujący samotnie pod krzyżacką
bramą, był dla zalogi nie byle
widowiskiem. Kto go dawniej
ujrzał przed sobą, ujrzał śmierć,
— a teraz można było patrzeć
na niego bezpiecznie. Głowy
podnosiły się coraz wyżej, aż
wreszcie wszystkie wyżłębienia
bliżej bramy pokryły się knech-
tami. Jurand pomyślał, że zape-
wne i starci muszą na niego
spoglądać przez kraty okien w
przybramnej wieży, i podniósł
wzrok ku górze, ale tam okna
powycinane były w głębokich
murach i patrzeć przez nie było
niepodobna, chyba w dal. Za to
na blankach czereda, która z po-
czątku spoziierała na niego w mil-
czeniu, poczęła się odzywać. Ten
i ów powtarzał jego imię, tu i
owdzie ozwały się śmiechy, o-
chryple głosy pokrzykiwały jak
na wilka, coraz głośniej, coraz
zuchwalej, a gdy widocznie nikt
nie przeszkadzał ze środka po-
czątko wreszcie młotać na stoją-
cego rycerza śniegiem.

Ów, jakby mimo woli, ruszył
przed siebie koniem; wówczas
na jedną chwilę bryły śniegu
przeszły lecieć, głosy ucichły,
a nawet i niektóre głowy pozni-
kały za murami. Groźne musiało
być istotnie Jurandowe imię.
Wnet jednak najchłodniejsi opa-
miętałi się, ze złości ich od
straszego Mazura rów i mur,
więc znów grube zoddactwo po-
częło młotać nie tylko brykami
ale lodu i nawet gruzu z kam-
ków, które z brząkiem odbijały
się od zbroi i kroplezka pokry-
wającego konia.

— Ofiarowałem się za dziecko
— powtarzał Jurand.

I czekał. Przyszło południe,
mury opuszczały, gdyż knech-
tów odwołano na obiad. Nie-
licznik, ki, którym przepadło stró-
żować, jedli jednak na murach,

a po spożyciu stawy zabawiali
się znowu ciskanem na głodne-
go rycerza ogrzyzionych gnatów.
Poczęli też przekomarzać się
z sobą i zapytywać się wzajem,
który podejmie się zejść i dać
mu po karku pieścią, albo dra-
gmu po karku pieścią, to sprzy-
kzyło mu się czekać, to się
może powiesić, gdyż na szu-
bicy jest jeden wolny hak z
blenskiej szyderstw, wśród nawo-
kich szyderstw, wśród nawo-
kuch, wybuchów sm'echu i prze-
kleństw, zbiegający popołudniowe
godziny. Krótki zimowy dzień
chylił się stopniowo ku wiezo-
rowi, a most wisiał wciąż w po-

wietrzu i brama pozostawała
zamknięta.

Lecz pod wieczór wstał wiatr,
rozwałił mgły, oczyścił niebo i
odsłonił zorze. Śniegi uczyniły
się modre, a później fioletowe.
Nie było mrozu, ale noc zapo-
wiała się pogodną. Z murów
zeszli znów ludzie, prócz straży;
kruki i wrony odleciały od szu-
bienicy ku lasom. Wreszcie po-
czerniało niebo i cisza nastąpiła
zupelna.

— Nie otworzą przed nocą bra-
my — pomyślał Jurand.

I na chwilę przeszło mu przez
głowę, by nawrócić ku miastu,
ale zaraz porzucił tę myśl.
(Ciąg dalszy nastąpi)

CASA DE SAÚDE

Dr. Moysés Paciornik

LEKARZ - CHIRURG

Nowoczesne metody przy wszelkich operacjach i porodzie.
Rua Lourenço Pinto, 83-Fone 2067-CURITIBA
— Paraná — MÓWI SIĘ PO POLSKU.

Dr JÓZEF SKRABA

Buchalter i Absolwent Nauk Ekonomicznych
Alameda Dona Izabel, 596 — CURITIBA
Przyjmuje i załatwia wszelkie sprawy wchodzące w
zakres rachunkowości jak: Prywatne zaległości oraz fi-
skalne tak w Stolicy jak i w Interiorze; zaległe rachunki,
zorganizowanie ksiąg rachunkowych, przeniesienia i po-
łączenia rachunkowości, likwidacje firm, sądowe prze-
prowadzenie rachunkowości rewizje, informacje ekono-
miczne oraz wszelkie sprawy podatkowe.
Podania — Kontrakty — Rozwiązanie umów!

Bar i Churrascaria »EMBAIXADOR«

RUA RIACHUELO 367

Instalacja nowoczesna z komfortem i higieną.
Na składzie wielki zapas wódki likierów tak
krajowych jak i zagranicznych. Bufet oficjalny zaopar-
trzony dobrymi zakąskami jak również churrasco każdego
dnia i o każdej porze. Kostelety w każdy wtorek, czwartek
i sobotę od godziny 5.30 w wieczorem. Obsługa szliska sumie-
na. Ceny umiarkowane. Swój do swego!
Właściciel JAN SKOCZEK

Z szerokiego świata

»Kto gra w karty, ten ma łeb obdarty«

Karty do grania przybyły ze
wschodu. Kolebka ich jest Egipt
jak sądzi. Wywodzą się raczej
z wróżbiarstwa i symboliki wie-
rzeń pierwotnych.

Rozpowszechniły się do tego
stopnia, że stały się kłęką spo-
łeczną, niemal tak groźną jak
dzisiaj alkoholizm. Św. Bernard
z Sienny zmuszony był nawet
rzucić na karciarzy kławkę pu-
bliczną, ale nie miało to żadnego
realnego skutku, skoro karty
przetrwaly wieki.

Kształt i wielkość kart prze-
chodziły różne przeobrażenia.
Najpierw malowano je ręcznie
— stąd dostępne były tylko dla
warstw uprzywilejowanych.

Po rozpowszechnieniu się drze-
worytnictwa, około 14-go wieku
dla produkcji kart nastąpiła nowa
era.

Pierwszym producentem były
Włochy, potem Niemcy, a na-
stępnie dopiero Anglia i Francja.
W Ameryce pierwszą fabrykę
kart powstała dopiero około 1800
roku.

Pierwotna gra w karty przy-
pominała szachy. Później zaś
przybrała charakter hazardowy:
taroco, pikietta, lancknecht (gry-
wał w nią Moliere), reversis, lomb,
quadrille, à la mort, diabelek,
whist, boston, wreszcie szalen-
stwo 20-go wieku — bridge. W
Polsce do 15-go wieku zgrywano
się wyłącznie w kosci.

U Kochanowskiego czytamy
już natomiast i o kartach: »Nie
umie syn szlachecki i na ok
wsiąć — lepiej kuflą świadom,
kart pleanych (malowanych), ko-
stek prawem zakazanych.«

Ignacy Krasicki opowiada, że
gra w karty stała się powszechną
za jego czasów zabawą... stare
nasze zabawy wychodzą z mody.
Walezy i damy wypędziły je.

Z czasów Jana Kazimierza
istnieje nawet poemat pod tytu-
łem, »Pikietta niestatecznej for-
tuny kobzowną gra«.

Do rzeczywek karcianych po-
za grą należą także pasjanse.

Józef hr. Krasński wyłożył
nowy sposób do stawiania ich w
pięknej księżce.

Pierwsze fabryki kart w Pol-
sce powstały niemal równocze-
śnie z założeniem pierwszych pa-
pierni.

»Saskie ostatki« za Augusta
III — to doba hazardu karciane-
go w Polsce. Wtedy to powstało
przysłowie: »Z głupim w karty,
z mędrcem żarty«; »Kto gra w
karty ma grzbiec obdarty«; »Kar-
ta wygrana, pokusa szatana«, albo
»Kto gra dobrze, tego nikt
nie odrze«.

Z królów polskich jedyny Sta-
niśław August nie znoził kart —
chociaż w wojsku jego hazard
panował ze szkodą dla subordy-
nacji. Dopiero Kościuszko udało
się jako tako ten stan ukroić.

Warto przypomnieć i o stro-
nie artystycznej dawnych kart
polskich. Naprzykład projekty
Jana Piwarskiego (1794-1869 dla
fabryki Gottiego i Baumana), które
cechuje subtelność rysunku,
romantyzm i mnóstwo szczegó-
łów z przeszłości — jakże warzusa
dzisiaj Warszawa minionych cza-
sów, utrwala na tych kartach!

Nowa broń lotnicza

Kompania »Ryan Aeronautical
Company« z San Diego, Califor-
nia, ukończyła konstrukcję
nowej broni lotniczej przeznac-
zonej jedynie do walki w po-
wietrzu. Pocisk ów podobny do
rakiety zaopatrzonej skrzydłami,
zostaje wyrzucony z samo-
lotu myśliwskiego albo bombow-
ca w kierunku przeciwnika. Le-
cącym pociskiem kieruje się za-
samolotu, za pomocą promieni
radiowych do samolotu wroga.
Będąc już u celu, pocisk wy-
buchną, nisząc samolot.

Bomba ta, bo i tak można naz-
wać tę nową broń, nigdy jednak
nie wybuchnie na ziemi i dla-
tego może być używana w czasie
ataków na miasta, nie czyniąc
żadnej szkody.

Nazwa tej nowej broni »Ryan

Firebird lub »Ognisty ptak z
Ryan«, techniczna nazwa zaś jest
więcej tajemnicza »XAAM-A-1«
z czego »X« oznacza »ekspery-
mentalny«; »AAM«, pocisk prze-
ciw samolotowi; »A«, oznacza
siły powietrzne, lotnictwo; »1«
jest numerem kolejnym modelu
opracowanego.

Siła do lotu samodzielnego, po-
oderwanu się od samolotu, po-
siada owa bomba z napędu ra-
kietowego i dlatego szybko osią-
ga swój cel przeznaczony. Gdy
nie natrafi z jakichkolwiek po-
wodów na samolot, spadając w
dół, wybucha nad ziemią po-
siadając specjalne w tym celu
przyrządy.

Lee jest Kee

Czyli skutki nadmiernego picia wódki

Policja waszyngtońska trafiła
na nielada franta. A wydawało
się początkowo, że to rutynowa
sprawa. Pan Izak Kee i pan
Charlie Lee w jednym żyli do-
mu i w jednym pił batze Jak
się pije, to się upija. Normalna
rzecz. To właśnie się zdarzyło
tym dwóm panom. Skończyło się
na tem, że skończyli oni swoje
ważne posiedzenie w barze, w
cell więziennej.

Pana Kee zbudził na drugi
dzień rano głos kłocznika i mimo
straszliwego »kociokwiku« usły-
szal słowa: — »Czy to Pan Lee?«
Pan Kee powiedział że tak, na
to klucznik wrzucił mu portfel
chraplącego pana Lee, z którego
pan Kee wyjął z nonszalancją i
niechęcią 10 dolarów by zapłacić
karę, resztę (37 dolarów) zainka-
sowali na palcach wyszedł z celi.

Trzejwielkiemu powoli panu
Lee wmawiała policja przez pe-
wien czas, że jest on panem Kee
i gwałtem wpychała mu pustą
portfel takowego. Okazało się,
że autentyczny pan Kee był za-
wołanym pianinem: lubiał pisać
na czekach obce nazwiska. Po-
lella otrzymał wreszcie zbiór czeków
ilustrujący jego wydatną pracę
aresztowaną go i przeprosił pana
Lee, który doszedł już do tego
stanu, że nie wiedział czy z re-
czywiście się tak nazywa.

MÓWIĄ, ŻE:

— **Ludność Australii** wy-
nosi 8 milionów. Dziesięć lat po-
trzeba było, aby ludność tego
kraju zwiększyć o jeden milion.
Rząd australijski przewiduje,
że w 1967 roku wskutek liczne-
go napływu imigrantów, ludność
Australii będzie liczyć 10 milio-
nów.

— **Tłumy Niemców**, orkie-
stra miejska, a nawet przedsta-
wicieli władz, przybyli do portu
Flensburg, w brytyjskiej strefie
okupacyjnej, aby powitać pierw-
szy od zakończenia wojny sta-
tek, który przywiózł transport
rumu.

— **Większość** berlińskich
sklepow z zabawkami postano-
wika nie sprzedawać żołnierzy
ołwianych i tym podobnych za-
bawek typu wojskowego.

— **Krzywa wieża w Pizie**,
pochyliła się w ciągu ostatnich
12 lat o pół centymetra. Tak
orzeka włoska komisja rządowa
konserwatorów sztuki we Wło-
szach.

— **W. Lewiston**, Idaho, kow-
boj G. Rambo, który był kiedyś
światowym mistrzem w jeździe
na dżikich koniach i bykach,
skręcił sobie nogę grając w golfa.

— **Namagnesowane** spinki
do mankietów przy koszuł, opa-
tentowała firma amerykańska.
Spinki wykonane są ze stopu
niklu, kobaltu i aluminium. Po-
lowy spinek silnie przylega do
siebie i nie są połączone sztabką
lub łańcuszkiem.

— **69-letnia** kobieta w
Czechosłowacji uczyła się po-
noć pisać, aby móc podpisać
życzenia przesyłane przez Cze-
chów Stalinowi z okazji 70 rocz-
nicy jego urodzin — taką histo-
ryjkę wymyśliło radio Praga.

Niemcy nie nadają już
swym dzieciom podczas chrztu
imienia Adolf. Rodzice niemiec-
cy nadają obecnie często chłopcom
imię Wolfgang na pamiątkę Goe-
the'go, z okazji uroczystości 200
rocznicy urodzin tego wielkiego
poety.

Polityka na weselo

W roku 1949 pewien dyploma-
ta południowo-amerykański
został przeniesiony na stanowis-
ko do Belgradu.

Po przyjeździe na miejsce in-
formuje się na temat stosunków.

— Czy Jugosławia jest krajem
demokratycznym?

— Oczywiście! — odpowie-
dziano mu.

— A więc system rządów jest
demokratyczny?

— Nie, panuje ludowa demo-
kracja.

— A więc rządzi lud?

— Nie, rządzi dyktator Tito.

— Dyktator? A więc Jugosła-
wia jest faszystowska?

— Nie, Komunistyczna.

— Aha, więc oddana zupełnie
Rosji?

— Nie, Rosja i Jugosławia są
nieprzyjaciółmi.

— To w Jugosławii psioczy
się na Stalina?

— Nie! Chwali się go wszę-
dzie. W Belgradzie jest pełno
portretów Stalina.

— No to Jugosławia otray-
muje od niego pieniądze?

— Nie! Pieniądze otrzymuje
z Ameryki.

— A więc Tito jest nastawio-
ny proamerykańsko, naprzykład
w sprawie żegluz na Dunaj?

— Nie! Wręcz przeciwnie.

— Nic nie rozumiem. Czy Pan
się w tym orientuje?

— Oczywiście! — odpowiedział
informator — to jest najnowszy
porządek w Europie.

Między przyjaciółmi

— Tak! tak mój drogi, nie znaj-
dziesz już dzisiaj na świecie
przyjaciela w potrzebie.

— A kiedy to nieprawda. Mam
kilku przyjaciół, którzy są zaw-
sze w »potrzebie«.

Podarek

Tak mnie prosiła: — Kup mi
coś na sztyl.
Aż mi to wreszcie obrydło.
Wczoraj, w przystępie niezwy-
klej hojności, kupiłem jej — du-
żo mydło!

Dr Bron. Ostoja Roguski

ADWOKAT — Sprawy cywilne, handlowe i robotnicze, inwentarze, naturalizacje. — **BIURO ADWOKACKIE** Praça Zacarias N. 80 (Edifício João Alfredo) 3-cie piętro, sala 308, Tel. 2442 i 2174 Kurytyba

Dr Juliusz Szymański

KLINICA CHORÓB OGZU
Praça Tiradentes, 530 (nad Farmacją Stiefeld)
PORADY i OPERACJE
od 9 do 11 — od 2 do 5 po poł.

Dra LEONILDA DEMETERCO

PUERICULTURA i CHOROBY DZIECIĘCE. Ukończywszy praktykę w wielkich szpitalach krajowych, otworzyła swoje konsultorium przy ulicy **SALDANHA MARINHO, 35** — Apartament 1-szy. — Przyjmuje od godziny 3-ciej po południu do 5-tej. — Rezydencja: **PRAÇA TIBADENTES 215** — Telefon: 3111.

ARMAZEM ROQUE

de **TOMAS KUBIS**
Kupujemy i sprzedajemy wszelkie produkty krajowe. — Posiadamy świeże towary spożywcze oraz napoje krajowe i zagraniczne. — **Praça Coronel Eneas 30, róg São Francisco 57** obok Igreja da Ordem, Curitiba.

Depozyt »CAMPO LARGO«

Właściciel: **BRONISŁAW BARTOSZEK**
Rua Emiliano Pernetta, 141 — **CURITIBA**
Porcelanowe serwisy stołowe, szkła, aluminium, figurki, statuy, obrazy, artykuły na prezenty i t. p.

Industria e Comercio Senegaglia Ltda.

FIRMA ZAŁOŻONA W 1908 ROKU.
Avenida Silva Jardim, 829 — Caixa Postal, 431
— **Telegr. SENEGAGLIA** — Telefon 2361. — Curitiba
Paraná — Brasil

HANDEL I IMPORT:

Naczynia, szkła, kryształy krajowe i zagraniczne, żelastwo „Talheres e Cutelarias“. Artykuły aluminiowe. Fajki włoskie. Narzędzia mechaniczne i rolnicze. Drut gładki i kolezasty. Pilniki **Nicholson**, rury galwanizowane, „Conexões“. Dostawy akordionów włoskich **Fratelli Gentili**.

PRZEMYSŁ I FABRYKA SENEGAGLIA w São José dos Pinhães: Laty do wszelkiego przemysłu. Wyroby blaszane „Flandres“. Patelnie stołowe, wiadra cynkowe. Korki do flaszek, maszyny do zamykania flaszek korkami („chapinhas“). Plaki do wozów i do innego celu. Napelnia się w luty sodę kaustyczną marki **Senegaglia**. Smary do wozów „Dark 30“.

Casa de Saude

SÃO FRANCISCO

Klinika prywatna — DR. JORGE MEYER FILHO
Rua São Francisco N. 147 — Curitiba — Telef. 1043
Specjalność: Operacje, leczenie chorób kobiecych, pomoc przy porodach, zastosowanie sztucznego pneumaty X przy osobach cierpiących na płuca. — Nowoczesny aparat **Roentgena-Diatermia**. — Sztuczne promienie ultra-fioletowe, słoneczne, **Zystoskopia**. Przyjmuje od godziny 2—5.
W sobotę od godziny 11 do 1.



Uwaga Rolnicy!

» **PERENOX** «
Marka, która budzi zaufanie chroni ziemniaki i pomidory przed zarazą; wystarczy rozczynić go z wodą.

» GAMAPÓ « D

Imunizuje wszelkie zboże.
Posiadamy nadto inne środki. — Udzielamy porad!
Przedstawicielem na Paraná jest:
GUERRA REGO & Cia., LTDA.
Rua Comendador Araujo, 535
Caixa Postal, 152 — Curitiba — Paraná

MINERVA

DEBAGARIAS E FARMACIAS
Matriz: Curitiba, Praça Tiradentes 554 — Telefon: 220-1220-2220.

Filie: Farmacias Colombo i Brasil w Kurytybie.
NAJWIĘKSZA FIRMA APTEKARSKO — FARMACEUTYCZNA NA CAŁY STAN PARANA
Posiada swe filie dla sprzedaży hurtowej i detalicznej we wszystkich węzłowych miastach Stanu: Kurytybie, Ponta Grossa, Jacarésinbo, Paranaguá, Londrina, União da Vitória, Iraty, Morretes, Pandeirantes, Arapongas, Jaguaribava i Antonina. Przyjmuje zamówienia za zaliczka Reembolso Postal

Radios Philips

Revendedores autorizados
Casa Tarobá
STIER & STIER
Avenida João Pessoa, 111,
115. CURITIBA — Paraná

CASA CRUZEIRO

Sielski Sbalqueiro & Cia
Praça Coronel Eneas, 152
Żelastwo, naczynia kuchenne, szkło, farby, oleje, pokosty, nasiona ogrodowe gwarantowane, artykuły na prezenty i t. p.
(ENY NISKIE)

Dr Stanisław Bemben

Lekarz — Klinika ogólna: leczy choroby kobiece, choroby żołądka, wątroby i wewnętrzne. Konsultorium: **Praça Tiradentes 580** (altos da Farmacia Stiefeld), od 10-12 i od 3—6 godz. Rezydencja: **Rua Julia da Costa, 368** — Curitiba
Tel. 4376

WINCENTY FLENIK

Chirurg — Dentysta
Godziny przyjęć: od 8—11 i od 2—6. — **Rua Saldanha Marinho, 598**, Curitiba.

Dr. Carlos Heller

Klinika lekarska i chirurgiczna tak dla dzieci jak i dla dorosłych. Praktykował w wiedeńskich, paryskich i hamburskich szpitalach. Leczy żylaki na nogach i rany bez operacji. Kons.: **Av. João Pessoa 68**. Przyjmuje od 11-tej do 12-tej i od 4—6 — Wyjeżdża do chorych na zwołanie — Telefon 4627. Rez.: Com. Araujo 970, Telefon 424 — Kurytyba.

Leczenie bez operacji: hemoroidów, żylaków, chorób żołądkowych, niestrawności, zgagi, kiszki, wątroby, bólu kolek, ślepej kiszki, raka, wrzodów na nogach

Dr Mendes de Araujo

Aven. João Pessoa 68.
Przyjmuje od 3-ciej do 5-tej godz

Dr Polan Kossobudzki

Klinika lekarsko-chirurgiczna. — Konsultorium: **Avenida Vicente Machado 570**
Rezydencja: **Coronel Dulcídio 848** — Ponta Grossa
Paraná

Z największą sumiennością i dokładnością wykonuje się recepty okulistów. Staranne wykonanie

OTICA CURITIBA

unica especializada
Irmãos Barbosa Ltda. Rua Mons. Celso 31 — Curitiba

RELOJOARIA

E ÓTICA RAEDER
de **CARL R. RAEDER**
ZAŁOŻONA 1891 r.
Zegarki - Biżuteria - Okulary
Artykuły na prezenty.
Skład: **Rua Riachuelo, 147**
Telef. 1-4-8 — **CURITIBA.**
FILIA: Rua Santos Dumont, 728 - Ponta Grossa, Paraná.

Dr E. TEMPSKI-Lekarz

Praktykował w szpitalach w Polsce
Przyjmuje od godz. 9 tej do 12 tej i od 2-tej do 4 tej
Konsultorium: **Farmacia GUAIRA,**
Rua Mar. Floriano, 742 — Telefon 675.
Rezydencja: **alica 7 de Setembro, 1588** — Tel 677

MOVEIS CIMO

DUMA PRZEMYSŁU KRAJOWEGO.
Do urzędzenia biura i domu żądaj zawsze
„Moveis Cimo“ Skład: **Rua Barão do Rio Branco, 158**
Telefon, 823 — **CURITIBA.**

HOTEL ASTORIA

W CENTRUM MIASTA
Przyjeżdżając do Kurytyby, zamieszkać w **HOTELU ASTORIA**, znajdującego się w pobliżu stacji, jak również blisko wszystkich przedsiębiorstw komunikacyjnych. Do dyspozycji obszerne podwórze dla aut. **HOIEL** ten poleca liczną klientelę. — Właściciel **LEONARDO REINJAK.**
Udajcie się do **HOTELU ASTORIA** przy **Rua Marechal Floriano Peixoto, 583** — Curitiba — Paraná.

ESCRITÓRIO TÉCNICO

J. Ficiński

INŻYNIER

Architektura, Budownictwo. — Poza Kurytybą, przyjmuje projekty oraz budowę kościołów, kolegiów i większych budynków. — **Biuro: Rua Marechal Floriano, n. 50**
Telefon 350 — Kurytyba — Paraná

GARBARNIA ANTONINA

Największa wytwórnia skór na podeszwy w Paraná pod kierownictwem **Władysława Oldakowskiego.**
PP. Szewcom ułatwia się sprzedaż w mniejszej ilości do reperacji obuwia. — Adres: **P. A. CAMARGO** — **Rua Ebano Pereira 31** — Tel. 2614 — **CURITIBA.**

CASA ARNO IWERSEN e Cia.

TINTAS, PINCEIS, VERNIZES

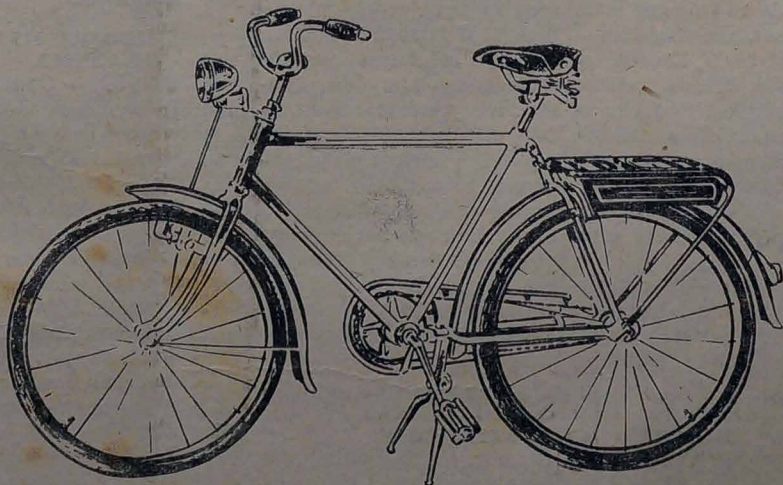
Praça Carlos Gomes Nr. 329 — Curitiba
Farby przygotowane (oleo, esmalte, vernizes etc). Farby w proszku, farby w tubkach, alvaiades, gips, pędzle, szczotki, Rolos decorativos, Pistolas para pinturas, Têla akwarele, pędzle specjalne. Artykuły krajowe i zagraniczne najlepszej marki.

Czytelnicy »Ludu« korzystajcie z usług

AGENCJI GERAL

S. Paulo, av. Ipiranga 1129; Fone: 4-7799, 4-9019.
Sprawdzamy krewnych z Europy (carta chamada). Organizujemy wycieczki krajowe i zagraniczne. Mamy własne mikro omnibusy na linii Kurytyba — S. Paulo; cena Cr. 170,00; odjazd z Kurytyby o 6 godz.; z S. Paulo o 6 godz.
Sprzedajemy bilety okrętowe, samolotowe i kolejowe po cenie oficjalnej.
BORDEAUX — SANTOS Cr. 4.990,00.
Korespondujemy w języku polskim.

Rowery »PRESIDENT«



Mają hamulec prawdziwe torpeda niemieckie
Sprzedaż za gotówkę lub na dogodnie spłaty.

Hermes Macedo Sociedade Anonima

CURITIBA — Rua Barão do Rio Branco, 209
PONTA GROSSA — Rua Augusto Ribas, 876
LONDRINA — Rua Quintino Bocaiuva, 83

Za co aresztuje Bezpieka w Polsce?

Kraków (IC) — W ostatnich dwu miesiącach fala aresztowań w Polsce wzmogła się znacznie. Policja przeprowadza nagle naloty na obywateli po wsiach i miastach. Aresztuje się nie tylko wolne zawody, ale również zwykłych robotników i rolników, jak również urzędników i nauczycieli. Większość aresztowanych wypuszcza się po przesłuchaniu z napomnieniem odpowiednim i ostrzeżeniem. Poniżej podajemy listę przyczyn i pretekstów, pod którymi najczęściej policja polityczna i policja bezpieczeństwa aresztuje obywateli w Polsce.

Aresztowania za popularność

Najczęstszym powodem aresztowania duchownych przez Bezpiekę jest może popularność księży polskich wśród ludności wiejskiej i miejskiej. Ludzie radzą się księży w wielu sprawach nie tylko czysto religijnych, ale także w sprawach politycznych, społecznych i gospodarczych. Światło i uspołecznione duchowieństwo polskie, które przeszło już wiele prześladowań religijnych i narodowych, dobrze wypełnia rolę kierowników społecznych i zdobywa sobie coraz większe zaufanie ludności bez względu na przekonania polityczne. Komuniści nie mogą tego ścierpić. Stąd pochodzą częste aresztowania księży i zakonnie pod pretekstem rozpowszechniania wiadomości o cudach, urządzenia pielgrzymek, krytykowania reżimu.

Za „szerzenie plotek“

Bezpieka zarzuca początkową metodę podrzucania broni i aresztowania niewygodnych ludzi za »przechowywanie broni«. Obecnie stosuje się szeroko aresztowania »za wypowiedzi antyrządowe i szerzenie plotek«. W tej kategorii aresztowania są bardzo liczne, przeważnie wśród byłych członków Armii Krajowej. »Wypowiedzi antyrządowe« są często spowodowane przez prowokatorów i tajnych agentów Bezpieki. Do kategorii »plotek« zalicza się rozmowy o demokracjach zachodnich, zwłaszcza o Ameryce, planie Marshalla i audycjach »Głosu Ameryki«. Kary za to są różne: od kilku miesięcy do kilkunastu lat więzienia lub zesłanie do obozu pracy przymusowej.

„Za sabotaż i szkodnictwo gospodarcze“

Robotników fabrycznych i kopalnianych, kupeców, przemysłowców, rolników, urzędników państwowych i samorządowych, którzy pilnują się przed prowokatorami, nie wdają się »w politykę«, a jednak są niewygodni z jakiegokolwiek względów dla reżimu, aresztuje się pod pretekstem

»szkodnictwa gospodarczego« lub nawet »sabotażu«. Walka »ze szkodnictwem gospodarczym« przybrała olbrzymie rozmiary i stała się elastycznym narzędziem walki politycznej. Przy pomocy tej metody tępi się inteligencję przed wojenną, prywatnych kupeców, rzemieślników i starsze społeczeństwo, podejrzane o brak przekonania komunistycznych. Na miejsce w ten sposób zlikwidowanych ludzi wprowadza się młode kadry marksistowskie. Zdarzają się wypadki sabotażu, czasem zwykłe nadużycia lub zaniedbania, ale po największej części »szkodnictwo gospodarcze« jest wymysłem Bezpieki i łatwą metodą aresztowania niewygodnych ludzi.

„Za konspirację“

Na terenie całej Polski istnieją grupki ludzi starszych i młodzieży, które w krajach demokratycznych są oznaką prężności myśli społecznej i politycznej. Za żelazną kurtyną tępi się wszelką niezależną opinię i spycha się ją w podziemia. Poważnie zagrożone niezależne jednostki ratują się często ucieczką w lasy, gdzie po za tym dotychczas ukrywają się resztki działaczy Armii Krajowej lub zwykli opryszkowie. W komunistycznym kraju wszystko ma piętno polityczne i partyjne. Dlatego też walka z powojennymi bandytami, opryszkami i złodziejami nazywa się »walką konspiracyjną antypaństwową«. Do tej kategorii zalicza się też uczestników wszelkich nielegalnych zebrań, grup, stowarzyszeń i organizacji, których państwo komunistyczne nie uznaje, jak na przykład kulturalne, społeczne, religijne i polityczne związki młodzieżowe. Pod tym pretekstem przeprowadzono w drugiej połowie ubiegłego roku wielkie aresztowania wśród młodzieży szkolnej w Bydgoszczy, w Gdańsku, w Katowicach i innych miejscowościach. Aresztowano bez różnicy członków Sodalicii Marsjańskiej, jak też organizacji politycznych np. członków »Narodowego Związku Młodzieży«, jak również organizacji sportowej »Polskiego Skautingu Podziemnego«. Dla reżimu nie robi to różnicy, czy organizacja jest religijna, polityczna czy sportowa; jest nielegalna, zagraża państwu i w skutek tego musi zostać zniszczona.

Dla celów zastraszenia ludności i wpadnięcia na nie spodziewanie ślady »konspiracji«, Bezpieka przeprowadza często w wyznaczonych miejscowościach masowe aresztowania. Po przesłuchaniu na poljei, aresztowanych najczęściej wypuszcza się na wolność. — Powyżej opisane metody policyjne mają na celu utrzymanie ludności w ustawicznym napięciu i strachu przed narażeniem się totalnemu reżimowi nieopatrzonym słowem lub czynem.

Sowieciom potrzebna była silna radiostacja, która by miała zasięg na całą Europę północną. Już pierwsze audycje wykazały, że radiostacja ma ściśle określone programy pracy. Jedynie część audycji poświęcona jest programom odczytowo-muzycznym. Dużą część czasu radiostacja służy sowieckim celom korespondencyjnym.

CZYSTKI W WOJSKU POLSKIM

Warszawa, (IC) — Od sześciu tygodni trwa w wojsku polskim generalna czystka. Wielka liczba oficerów została odesłana »na emeryturę« przed zasem. Rugi odbywają się również na wyższych szczeblach. Z dniem 1 stycznia usunięto do rezerwy generała Mieczysława Węgrowskiego. Jego miejsce zajął sławiony generał Edward Ochab, który niedawno otrzymał rangę generałską i został wiceministrem Obrony Narodowej. Ostatnia czystka pokazuje jasno, czego chciała Moskwa, narzucając Polsce Rokossowskiego.

Przez cały okres ubiegłych pięciu lat odbywały się w armii Polskiej ustawiczne zmiany i przesunięcia. W początkowym okresie, tuż po zagarnięciu Polski przez Rosję sowiecką, trzoniem kierowniczym armii polskiej byli wprost oficerowie sowieccy, przebrani w mundury polskie i nazywani przez ludność polską »popami«, to znaczy »pełniący obowiązki Polaka«. Obok nich dla dekoracji postawiono pewną ilość oficerów polskich, których usuwano w miarę przeszkolenia oficerów w komuniźmie.

Ten stan rzeczy nie dawał jednak zadowalającego rezultatu z punktu widzenia sowieckiego. Rezultatem tego niezadowolenia było wprowadzenie Rokossowskiego na stanowisko ministra Obrony Narodowej. Od pierwszych chwil wiadomo było, że wkrótce rozpoczyna się radykalne zmiany w ustroju armii polskiej, zwłaszcza na stanowiskach kierowniczych. Zapowiedziano też nowy okres »popów«, którzy w ślad za Rokossowskim ściągają do Polski.

NAPLYW UCHODźCÓW

Według wiadomości z IRO, napływy uchodźców z żelaznej kurtyny trwa niezmiennie: tutejsze czynniki obliczają ilość Polaków przybyłych w roku 1949 do strefy brytyjskiej Niemiec na nie więcej niż 20.000 ludzi; mimo tego dopyły, mimo coraz bardziej zaciskającej się kontroli granic. Kontrola ta powoduje większą ilość ofiar, nie zmieniając liczbę uciekinierów.

W WARSZAWIE UCIGHŁO o ODRZE INYSSIE

(CHIP) — W komunistycznej prasie polskiej dokonano się stopniowo ogromny zwrot o wielkiej doniosłości. Mianowicie te same pisma, które jeszcze przed dwoma laty prowadziły hulaśliwą kampanię pod hasłem nienaruszalności linii Odry i Nyssy i ustawicznie wykazywały korzyści, jakie Polsce daje posiadanie Ziemi Odzyskanych, od pewnego czasu piszą na ten temat mało i jak by niechętnie. Co prawda tu i ówdzie jakiś dziennikarz, nieświadom nowych instrukcji Kremla w tej sprawie, ogłasza jeszcze bojowy artykuł w duchu epoki Gomułki, ale w zasadzie propaganda już unika wszystkiego, co trąci »odchyleniem nacjonalistycznym«. Już widać, że coś się zmieniło.

Papież jest nadal atakowany, ale już nie za »germanofilizm«, lecz raczej za »sojusz z amerykańskim militarystem«. General Anders jest przedmiotem ostrych napaści, ale głównym zarzutem jest idiotyczna plotka, jakoby naradził się z generałem Guderianem w sprawie tworzenia armii niemieckiej. Propaganda komunistyczna zataja wiadomość, że w marcu mają się odbyć nad Bałtykiem wielkie manewry wojsk satelickich z udziałem 10 tysięcy Niemców i że w tej sprawie mieli wyjechać do Warszawy proso wieccy generałowie Wulch, Witzleben i Welch.

PLANY WYSIEDLENIA RESZTEK CUDZOZIEMCÓW

Warszawa, (IC) — Reżim warszawski przygotował plany i wydzielił pewne sumy pieniężne na wysiedlanie z Polski wszystkich cudzoziemców w ciągu najbliższych trzech lat. W tym celu aktywiści przy pomocy policji Bezpieczeństwa robią spisy obcej ludności w Polsce.

Wysiedleni mają być przede wszystkim Ukraińcy i

pozostało na ziemiach odzyskanych, podając się za autochtonów i przyjmując obywatelstwo polskie. Zpośród nich tylko pewna część będzie przesiedlona do Niemiec. Reszta pozostanie na zachodnich ziemiach lub będzie rozrzucona po całym terenie Polski. Jeny Niemcecy, pracujący dotychczas w kopalniach w Polsce, mają również być odesłani na Zachód. Podobne oczyszczenie ludności »ma być przeprowadzone również w Czechosłowacji.

PRZEBUDOWA MIASTA GDAŃSKA

Gdańsk (IC) — Odszeregu miesięcy panuje w Gdańsku poważny ruch budowlany. Zakład Osiedli Robotniczych przystąpił mianowicie do odbudowy najbardziej zabytkowej dzielnicy Gdańska, tak zwanej Starego Miasta. W ciągu pięciu lat zbudowanych będzie ponad 5.000 apartamentów mieszkalnych, wyposażonych w nowoczesne urządzenia. Charakter starej dzielnicy będzie zachowany według możliwości. W tej również dzielnicy powstaną przedszkola, żłobki, szkoły powszechne, domy towarowe i państwowe hotele. Równocześnie z ogólnym ruchem budowlanym społeczeństwo gdańskie przystąpiło do odbudowy kościołów staromiejskich. Utworzyły się komitety kościelne, które mają za zadanie zebranie funduszy na odbudowę.

Miasto Gdańsk liczy obecnie 120 tysięcy mieszkańców i ma wielką przyszłość przed sobą jako naturalny port przy ujściu Wisły. Niestety rozwój miasta jest zahamowany nie tylko wielkimi zniszczeniami, jakich tu dokonali Rosjanie podczas walki z Niemcami, ale przede wszystkim trudnościami politycznymi. Mianowicie gdańskiego portu używa jeszcze dotychczas wojenna flota sowiecka do zaopatrywania swych okrętów w paliwa i żywność. Z tego też powodu odbudowa całego miasta kulaje, a ograniczenia policyjne nie sprzyjają zaludnieniu miasta i rozwojowi przemysłu i handlu.

RADIOSTACJA SZCZECIŃSKA SŁUży SOWIETOM

Wrocław (IC) — Od 1 stycznia b. r. rozpoczęła normalne audycje nowa radiostacja w Szczecinie. Otwarcie tej radiostacji dokonali dygnitarze komunistyczni z wielką propagandą która przedstawiała uruchomienie radiostacji jako wielki wyczyn państwa socjalistycznego i narzędzie do walki z kapitalizmem i reakcją.

W rzeczywistości radiostacja ma służyć nie tyle kulturze polskiej jak raczej propagandzie sowieckiej. Brzegi Bałtyku znajdują się w rękach sowieckich, przeważnie pod administracją wojskową.

SAÚDE FÓRÇA
HÆMATOGEN
do D^o HOMMEL

LAB. REUNIDOS PARANÁ LDA
Caixa Postal 785 — Curitiba